Wydanie poranne.

Rok III. **Kraków-Podgórze, niedziela 18 czerwca 1905.** **Nr 158.**

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie **ct. (6 hal.)**

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru **3 centy = 6 halerzy.** — W poniedziałki i dni poświąteczne **2 centy.**

Z Królestwa Polskiego.

Biskup wśród unitów.

Z opisu tej historycznej chwili wjazdu biskupa Jaczewskiego do Chełma, przytaczamy jeszcze ustęp o imponującej banderyi ludowej:

„I w istocie były to banderye włościan prowadzące biskupa. Szły kłusem, czwórkami. Ubiór jeźdźców składał się po większej części z drelichowego półsukmanka, takichże spodni, oraz słomianego kapelusza, przepasanego wstążką czerwoną z pękiem kwiatów na boku. Na biodrach, zamiast pasa — szarfa czerwona, przez ramię także szarfa czerwono biała. Za cholewką od buta zatknięta na długim drzewcu chorągiewka. Na czele każdej banderyi jechała szlachta, również w sukmanach i świtkach chłopskich, również we wstęgach i szarfach, również w kapeluszach słomianych z kwiatami, tylko suciej, strojniej i buńczuczniej, na rosłych, rasowych koniach.

Pięknie to było, niezapomnianie pięknie...

Banderye szły kłusem. Chorągiewki furgotały na wietrze, kopyta końskie dzwoniły o kamienie, jeźdźcy kołysali się w takt biegu...

Gdy pierwszy oddział wpadł pomiędzy żywą ścianę ludzką przed bramą i okazało się, że czwórkami jest za ciasno, na komendę głównego hetmana banderyi, młodego i dzielnego Jana Stefana Wydżgi — dwójkami! — formacya w jednej chwili uległa zmianie, bez najmniejszego zamieszania lub zwolnienia tempa...

Para za parą, oddział za oddziałem, przejeżdżali pod bramą, kłaniając się kapeluszami do ziemi i witani ogłuszającymi okrzykami: „Niech żyją!“ Od tych okrzyków konie skakały spłoszone, a widzom serca w piersiach z uniesienia i radości...

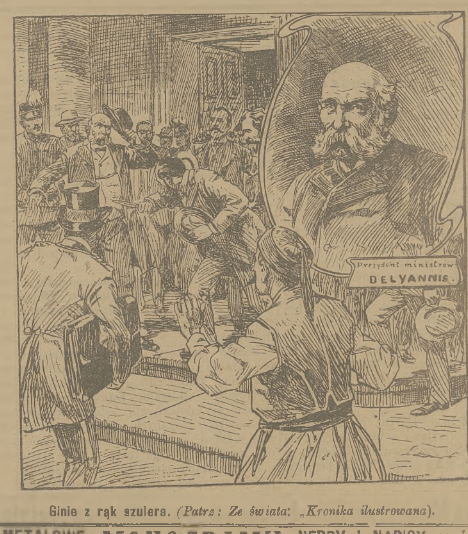
Banderye liczyły 3000 koni...

Kiedy ostatni jeźdźcy przejechali bramę, pod łukiem tryumfalnym stanął pojazd biskupi. Ciągnęło go sześć dzielnych rumaków, kierowanych z konia. Wówczas zbliżył się do drzwiczek otwartego landa sędziwy włościanin, Józef Guzio z Obozy i podał Jego Ekscelencyi na pięknej tacy drewnianej chleb i sól, następnie zaś powitał dostojnego gościa podniosłem przemówieniem rejent Zaidler.

Nastąpiła bardzo rzewna chwila. Oto do pojazdu zbliżają się dwaj włościanie par. Sławatycze gub. siedleckiej. Milcząc, podają biskupowi kromkę czarnego chleba, a potem w urywanych słowach proszą go imieniem przybyłej kompanii sławatyckiej, aby zechciał odwiedzić ich parafię, oczekującą od tylu lat na swego Pasterza. Płacz szczery, z głębi serca płynący, nie dał im więcej mówić. — Ale było i tego dosyć, aby ich zrozumieć... Taką samą mniejwięcej próbę zaniosły trzy inne delegacye włościan z parafii: Ostrowiec, Tuczna i Lutówka gub. siedleckiej“.

O szkołę polską. W pewnych „ugodowych“ pismach rozgłaszaną była z wielką perfidyą wieść, jakoby bojkot szkolny rosyjskiej w Królestwie Polskiem miał zostać zaniechany. Widocznie pewnym sferom warszawskim, łaszącym się u stóp czynowniczych, chodziło o zbałamucenie opinii i o złamanie tak imponującej solidarności, która jedynie zapewnić nam może zwycięstwo we walce z rządem.

Otóż zaznaczyć należy, że „Związek unarodowienia szkół“, za którym stoi całe społeczeństwo, uchwalił bojkotowanie szkoły rządowej rosyjskiej, polskiej szkoły prywatnej bez praw, a dalej uniwersytetu i wogóle wszelkich instytucyj naukowych, dopóki r e f o r m a c a ł k o w i c i e n i e b ę d z i e p r z e p r o w a d z o n a.



Ginie z rąk szulera. *(Patrz: Ze świata: „Kronika ilustrowana).*

Projekt założenia szkół prywatnych, nie dających żadnych praw, należy potępić stanowczo w interesie samej młodzieży, która po ukończeniu tych szkół miałaby zamkniętą drogę na uniwersytet i do urzędów.

Tylko solidarne, tak, jak dotychczas, z imponującą siłą objawiane występowanie młodzieży i społeczeństwa, zmusi rząd do ustępstwa. W dzisiejszej sytuacyi — wszelka lękliwość i połowiczność jest zgubną i nie mamy dość słów potępienia dla akcyi pewnych „lojalnych" sfer, zmierzającej do rozbijania solidarności narodowej.

Z KRAJU.

Z Zakopanego, 15 czerwca. *(Niemądra historya. — Goście. — P. Chramiec w Szczawnicy?)*

Sala widowiskowa w hotelu „Morskie Oko" została, jak to już pisałem, z wielkim nakładem odnowioną i ulepszoną; scena powiększona, nowa dekoracya, światło zwiększone przez reflektory, przyrządy do oświetlenia w różnych kolorach, a teatru w tym sezonie nie będzie. Towarzystwo teatru miejskiego oświadczyło, że nie chce robić konkurencyi, czy też nie chce samo konkurować z teatrem ludowym, który ma dawać przedstawienia w hotelu turystów. Już chyba jakieś inne muszą być powody, gdyż ta argumentacya jest zupełnie bezpodstawna. W Zakopanem, gdzie zbiera się kwiat inteligencyi, na powodzenie liczyć może tylko doborowa trupa; czy zespół tak zw. teatru „ludowego" (który ludowym nie jest!) odpowie wymaganiom sezonowej publiczności, to rzecz niepewna.

Królestwo już się ruszyło; od trzech dni przybywa po 10—15 osób dziennie na letni pobyt.

Dr Chramiec stara się o objęcie Szczawnicy. Jeżeli stoi poza nim silne konsorcyum, to niewątpliwie bu dowa kolei do Szczawnicy zostanie przyspieszoną.

Pogoda ciągle śliczna.

Z Wieliczki piszą nam: Protest wniesiony przeciw wyborowi p. Aywasa burmistrzem, został przez starostwo odrzucony. Ciekawe, czy grupka malkontentów będzie szukać szczęścia jeszcze w namiestnictwie? *quis.*

Zaręczyny.

— Przepraszam pokornie pana — mówił stary robotnik, obracając w palcach czapkę z zakłopotaniem — ale to taki interes... Córka moja jest bardzo chora.... Przed chwilą był doktór.. Mówił, że już nie ma żadnego ratunku... że chwile jej są policzone... To suchoty!... Taka ładna i dobra dziewczyna!.. I mamy ją jedną tylko, proszę pana.... My, to jest niby ja i matka, od gęby sobie odejmowaliśmy, aby ją wychować.... Została uczciwą pracownicą.... Nauczyliśmy ją dobrego rzemiosła.... Jest starszą panną w magazynie, zarabia dobrze.... Myśleliśmy, że na starość znajdziemy u niej przytułek.... Ale suchoty... to straszna choroba!...

Czarną, pomarszczoną dłonią otarł łzę z ciemnej twarzy. Młodzieniec, który słuchał znudzony i zniecierpliwiony, sięgnął ręką po pugilares.

Stary żachnął się i wstrzymał go ruchem.

— Nie po to, proszę pana, przyszedłem... niech Bóg broni!... Bogu dzięki, jałmużny nie potrzebujemy.... To inna sprawa.... Widzi pan, odkąd się położyła, ciągle mówi o panu.... Pańskie nazwisko z ust jej nie schodzi... W gorączce powtarza nieustannie: pan Wacław... pan Horodelski.... Z początku nie mogliśmy zrozumieć, co to ma znaczyć, o kim dziewczyna mówi. Dopiere od stróżki dowiedzieliśmy się, że to pan tak się nazywa i że pan w tym samym domu mieszka.... Więc przyszedłem do pana.... Przepraszam bardzo... nie wiem, co tam było między panem a dziewczyną.... W innych okolicznościach nie mówiłbym o tem tak spokojnie.... Do pioruna! Z takiemi rzeczami nie żartuje się!.. Ale... umierającym wszystko się przebacza.... Tembardziej, że my, biedni ludzie, rozumiemy, że dziewczynie trudno było oprzeć się takiemu panu....

— Ależ... mój panie — przerwał młodzieniec zniecierpliwiony — czego pan właściwie chcesz odemnie? Co mi pan opowiadasz za historye?! Nic nie rozumiem! Ja może córki pańskiej nigdy na oczy nie widziałem!

— Niech się pan nie gniewa.... Nie chcę bynajmniej wmawiać tego, czego nie było.... Ale, jeżeli się prawdy nie wie, wiele można przypuszczać... A dziewczyna cały czas tylko o panu mówi! Musi w tem być jakaś racya!

— Może, ale ja o niczem nie wiem! Wierz mi pan, że szczerze współczuję pańskiemu nieszczęściu, ale.. nic poradzić nie mogę....

Podniósł się z krzesła, dając znak niepożądanemu gościowi, że wizyta jego już trwa za długo. Zrozumiał to stary.

— Panie! — rzekł błagalnie — niech mię pan posłucha jeszcze chwilę! Widocznie dziewczyna jest w panu zakochana. Przecież to chyba nie zbrodnia, prawda? Pan jest młody, przystojny, bogaty.... Cóż dziwnego, że biedna dziewczyna zawróciła sobie głowę? Więc coś sobie uroiła.. marzyła.... A pan może jej nawet nie zauważył....

— Jak wygląda córka pańska? — zapytał młodzieniec, postanawiając z litości wysłuchać starego do końca.

— Niska.... brunetka.... z niebieskiemi oczami.... Chodziła w granatowej sukni i pąsowym kapeluszu, podniesionym z jednego boku....

...Teraz młodzieniec przypomniał sobie. Często spotykał na schodach tę młodą dziewczynę. Nie była wcale ładna... Zwykła twarz, nie zwracająca wcale uwagi, tyle tylko, że młoda. Zauważył, że ilekroć ją spotykał, zawsze patrzała nań wymownie, jak gdyby chciała doń przemówić, lecz nie śmiała.

Więc widocznie pokochała go skrycie i czekała tylko jednego jego słowa, aby mu upaść w ramiona. Więc to od niej pochodziły te małe bukieciki fiołków, jakie zawsze znajdował przypięte do drzwi mieszkania, i które go tak intrygowały.... On zaś zawsze sobie wyobrażał, że kwiaty pochodzą od innej sąsiadki, pięknej blondynki, do której z okna robił słodkie oczy....

Wzruszyło go nieme uczucie.

— Panie! — rzekł do starego robotnika — byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym mógł cośkolwiek uczynić dla córki pań-

Kwiat na bagnisku.

NOWELA WĘGIERSKA

przez

23) **FRANCISZKA HERCZEGA.**

Wiedział, że teraz przyjdą więzienni dozorcy i nie chciał. aby go tu zastali. Szybkiemi, niepewnemi kroki puścił się drogą, prowadzącą na dworzec kolei, przesuwając się wciąż tuż pod murami domów, jak ktoś co się obawia zemdlenia.

W ostatnich czasach swej kary więziennej wciąż tylko obmyśliwał plany i jak najdokładniej zakreślił sobie, jak ma rozpocząć przyszłe swe życie. Teraz przecież wydawało mu się, że wszystkie te nocne fantazye były niedorzecznemi tylko sennemi murami i nie wiedział już co ma począć z sobą. Cały świat stał przed nim otworem — jak szeroko tak daleko nikt go nie znał — a on mimo to, udał się do jedynego miejsca, w którem znał go [illegible]y — do Pesztu.

[illegible]iże samej nocy jeszcze przybył do sto-

[illegible]zer[illegible]ł w małym przedmiejskim [illegible]iku [illegible] majątek swój, składający się [illegible] sześćdz[illegible] [illegible]ciu guldenów, zarobionych w więzieniu [illegible]owalską pracą i trochę bielizny, miał z sobą. Całe ubranie składało się z szarego garnituru z niespożytego niemal angielskiego materyału, który sobie przed kilku laty kazał zrobić na polowanie.

Następnego rana wyprowadził się z hotelu i zajął mały pokoik, wynajęty w pobliżu miejskiego parku u jakiejś kobiety. Komorne było tu tanie, pokój zatem ciasny był i ciemny.

Aby się doń dostać, trzeba było przechodzić przez kuchnię, której okno wychodziło na wilgotne podwórze, skąd dolatywała woń szczurów. Jurisics, który dawniej nigdy nie byłby dopuścił, aby jego służący mieszkać miał w takiej norze, uznał pokój ten za zupełnie dogodny; osobliwie popłzecierana sofa gospodyni pozyskała jego uznanie.

Dopiero, kiedy się ściemniać poczęło na dworze, odważył się wyjść na ulicę. Długo włóczył się po różnych ciasnych bocznych zaułkach, nakoniec wyszedł na ulicę Andrassy'ego.

Szeregi świecących lamp, zajeżdżające pod arkady opery pojazdy, przepełnione kawiarnie. tłum ludzi — to wszystko go oszołomiało, odurzało. Ku wielkiej swej radości nie spotkał ani jednego z dawnych swych znajomych. Zdawało się, że cała ludność, zamieszkująca miasto, zmieniła się w ciągu tego roku.

Nieco później poczuł głód i wszedł do jakiejś skromnej piwiarni. Zaledwie tam wszakże wstąpił, zawrócił natychmiast od progu i biegł coprędzej jak nieprzytomny. Przy pierwszym stoliku, wśród towarzystwa kilku, zapijających piwo dorożkarzy, poznał swego dawnego stangreta, który w eleganckim paltocie, z cylindrem na bakier nałożonym i biczem między kolanami, siedział rozparty na krześle.

Podążył do domu i nazajutrz również wyszedł dopiero późnem popołudniem. — Gospodyni jego musiało się to wydać podejrzanem, bo spytała go, czy nie ma żadnego stałego zatrudnienia. Jurisics powiedział jej, że wprawdzie dotąd jeszcze nie ma, ale wkrótce je sobie znajdzie.

Znowu szedł wzdłuż ulicy Andrassy'ego. Dziś wmieszał się między tłumy ciekawych, które przypatrywały się powracającym z wyścigów różnorodnym powozom.

W ekwipażach zobaczył bardzo wielu znajomych. Zobaczył i Szentgróthy'ego. Miał na sobie jasne wiosenne ubranie z nieodzownym kwiatkiem u butonierki, monoklem w oku i siedział w towarzystwie pięciu, czy sześciu panów w wielkim myśliwskim breków, u którego parą ognistych rumaków powoził jeden z młodych magnatów.

Potem przejeżdżali inni: znane mu panie, dawni towarzysze.

Ciąg dalszy nastąpi.

skiej! Ale co? Jak? Nie może mi nic przyjść do głowy.

Stary nabrał odwagi.

— Jeżeli pan taki łaskaw — rzekł nieśmiało — to może pan pójdzie ze mną? Ona już umiera... Jakie to będzie dla niej szczęście, gdy pana zobaczy!...

— Dobrze — odparł młodzieniec — idę z panem.

Mieszkanie robotnika na facyatce, urządzone bardzo skromnie, utrzymane było w nadzwyczajnej czystości. Wesołe promienie słońca przedzierały się przez gęsty szereg doniczek z kwiatami, złocąc proste, niewyszukane sprzęty.

W drugim pokoiku leżała chora. Gdy stary wszedł z młodzieńcem, spała tak słodko, tak spokojnie, że nawet na piersi jej nie poruszała się kołdra. Blada, szczupła twarzyczka wyglądała jak ulana z wosku.

Młodzieniec siadł przy łóżku i czekał na przebudzenie się chorej. Zbudził ją atak suchego, ostrego kaszlu.

Otworzyła oczy i zobaczyła go. Na bladą twarzyczkę wystąpił lekki rumieniec.

— To pan! — szepnęła. — Pan tutaj? Co pan tu robi? Dlaczego pan tu przyszedł?

Byli sami. Starzy usunęli się dyskretnie.

— Dlatego, że panią kocham — odpowiedział młodzieniec.

Chude rączki dziewczyny zadrżały z radości. Poczęła mówić nieśmiało:

— Gdyby pan wiedział... Ach! gdyby pan wiedział!

Nie mogła znaleźć słów odpowiednich, któreby oddały jej myśli, wyraziły jej uczucie, jej szczęście.

Umilkła i tylko patrzyła nań z niemym zachwytem.

Nagle rzekome zapomnienie rozwiało się. Odzyskała zupełnie przytomność. Zaniepokoiła ją obecność młodzieńca w jej pokoiku.

— Skąd się pan wziął tutaj? — powtórzyła trwożnie.

— Prosiłem ojca pani o pani rękę. Pobierzemy się, jak tylko pani wyzdrowieje. Dobrze?...

Blask niezwykły rozjaśnił gasnące oczy. Na bladych wargach wykwitł uśmiech radosny.

— Ach, więc to wkrótce nastąpi... już się czuję daleko lepiej... A kiedy da mi pan pierścionek zaręczynowy?

Zdjął z małego palca pierścionek z turkusem i rzekł krótko.

— Pierścionek jest już...

I włożył złote cacko na jej chudy paluszek.

Czuła się tak szczęśliwą, że prawie nie mogła uwierzyć, iż wszystko to dzieje się na jawie... Tak długo marzyła o zaklętym królewiczu, że wreszcie uwierzyła w jego przybycie.

Przymknęła oczy... Zdawało się, że zasypia. Zapadała w sen wieczny, trzymając w dłoniach rękę narzeczonego i szepcąc tkliwym głosem:

— Jaki pan dobry... Wacławie... jakiś ty dobry... złoty... kochany...

I zasnęła cicho, słodko...

. . . .

— Panie! — rzekł stary do młodziana — dziękuję panu z całego serca za ten dobry uczynek... Zaraz oddam panu pierścionek, który dałeś biednemu dziecku...

Młodzieniec odwrócił się szybko, by ukryć łzy, spływające mu z oczu i odparł cicho:

— Zostaw go pan... Niech idzie z nią do trumny...

Co słychać w mieście?

Dnia 17 czerwca.

KALENDARZ.

Dziś w niedzielę Św. Trójcy, Marka. — Jutro w poniedziałek Julianny. — Pojutrze we wtorek Sylwerego.

Niedziela.

Teatr miejski. (Przedstawienie operetki lwowskiej): „Rzeczpospolita Babińska“, opera komiczna. Muzyka Sołtysa, libretto Kiczmana.

„Lutnia“ pod kierunkiem dyrektora, pana Steibelta, śpiewać będzie w kościele Najśw. Maryi Panny dzisiaj w niedzielę podczas Mszy św. o godz. 12 w południe. Na wykonanie, w którem wezmą udział soliści, chóry „Lutni“, oraz orkiestra 13 p. p., złożą się utwory religijne: Cherubiniego, Francka, Gounoda i innych. Podczas nabożeństwa zbierane będą datki na dokończenie restauracyi kościoła.

W Kole artystyczno-literackiem we środę dnia 21 bm. odbędzie się uczta na pożegnanie ustępującego dyrektora p. Józefa Kotarbińskiego. Zapisywać się można u kursora do wtorku.

Deszcz. Po kilkudniowej pogodzie, w piątek po południu niebo poczęło się chmurzyć, a powietrze stawało się coraz duszniejsze, zapowiadający się deszcz spadł rzeczywiście wczoraj rano o godzinie 3 i padał z przerwami prawie przez cały dzień. Plantacye, jak gdyby odmłodniały, gdyż deszcz zmył z liści kurz, jaki gęsto okrył drzewa w czasie kilkunastodniowej pogody.

Przyjaźń Krakowska urządza w niedzielę dnia 18 b. m. Wycieczkę połączoną z zabawą tańcującą na Panieńskie skały. Ceny wstępu 60 hal. dla członków, 80 hal. dla nieczłonków.

Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego poleca na czas feryi wakacyjnych uzdolnionych i zawodowych guwernerów, korepetytorów ect. Bliższych wyjaśnień udziela, tudzież łaskawe zgłoszenia przyjmuje Zarząd Tow. Wz. P. Ucz. Un. J. Dom Akademicki (ul. Jabłonowskich l. 8—10) sala l. 24 w godzinach urzędowych (codziennie od 2—3 g.)

Dostawa robót dla gminy m. Krakowa. We wtorek dnia 20 bm. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w lokalu Koła mieszczańskiego (ul. Mikołajska l. 10) posiedzenie rękodzielników i przedsiębiorców w sprawie dostawy robót dla gminy miasta Krakowa.

Strejk murarzy. Przy budowie starego teatru pracowało 50 murarzy za wynagrodzeniem dziennem w kwocie od 3 kor. do 3 kor. 60 hal. Przed kilku dniami oświadczyli pracujący tam murarze architektowi p. Tadeuszowi Stryjeńskiemu, że żądają podpodwyższenia płacy do 4 koron dziennie. Gdy p. Stryjeński nie chciał się zgodzić na te żądania, murarze od wtorku wstrzymali się od robót i solidarnie zastrejkowali. We czwartek 15 bm. odbyło się rano zgromadzenie poufne strejkujących robotników przy przebudowie starego teatru, na którem uchwalono jednomyślnie nie podejmować pracy, dopóki prowadzący przebudowę p. Stryjeński nie zgodzi się na postawione żądania podwyższenia płacy o 20%, zniesienia kar pieniężnych, nakładanych na budowie za jakiebądź przewinienie, czternastodniowe wypowiedzenia i niewydalanie nikogo za strejk. Do p. Stryjeńskiego wysłano memoryał i

Skandaliczna książka

16) p. Włodzimirskiego.

Opowiadała mi także, że jest niepocieszoną z powodu naszej separacyi; lecz matka jej, która z początku mieszkała razem z córką w *Pension Equitable*, zawołała, widząc Cecylię płaczącą: „Ty wcale nie masz przyczyny do płaczu; gdybym ja obecnie jeszcze była tak piękną jak ty, tobym wiedziała, co tu mam czynić!“ Cecylia powiedziała mi także, że Milewski chętnie widziałby, gdybym ją napowrót wziął do siebie, ponieważ się przekonał, że Cecylia bezemnie czuje się bardzo nieszczęśliwą. Dodała też, że Milewski odwiedzi ją dopiero za kilka miesięcy, ponieważ podróżuje obecnie po świecie.

„Gdzież więc mam się podzieć?“ — lamentowała Cecylia. Pomyślałem sobie zaraz że pewnie ją kto znowu osadził na lodzie; bo któż z mężczyzn miałby moją cierpliwość? Przecież tylko mąż ma cierpliwość! Moi przyjaciele mówili mi często: „Podziwiać pana, że pan potrafiłeś wytrzymać z tą kobietą dziewięć lat, nam byłoby dziewięć miesięcy za dużo!“

Aby jej zapewnić opiekę, towarzyszyłem Cecylii w drodze do jej stryja, Placheckiego, któremu ją powierzyłem. Obawiałem się, że w drodze wyskoczy przez okno wagonu, tak była zrozpaczoną. Błagała mnie, abym się nad nią zlitował. „Pozwól mi tylko raz jeden jeszcze wrócić do siebie, będę odtąd zupełnie inną!“

Z wielką trudnością rozłączyłem się z Cecylią, bo żal mi jej było. Potem znowu długo o niej nic nie słyszałem. Naraz zjawiły się znowu listy od niej, pisane w tonie bardzo czułym, z których kilka później przytoczę. Gdy mi już wysłała mnóstwo listów — na zapytanie, gdzie przepędzę lato z moją matką, odpisałem jej, że w Cieplicach. Tam przyjechała za mną Cecylia, uściskała mnie na promenadzie w obecności kąpielowej publiczności, ucałowała ręce mojej matki i ze łzami w oczach prosiła ją, by dopomogła do połączenia się naszego. Powiedziała do mej matki wówczas: Karol był moją jedyną prawdziwą miłością.

Moja matka nie chciała się jednak w tę aferę osobiście mieszać i zostawiła mnie decyzyę. Ja jednak nie godziłem się na wspólne pożycie i rzekłem do żony: *Chciałaś wolności — masz ją więc teraz!!!*“

W kąpielach czeskich poznała żona moja niejakiego pana Lewy-Taliansky, który się w niej zakochał i jej towarzyszył. Podobno jednak postępował z nią nie bardzo wytwornie. W tychże kąpielach zaznajomiła się żona z panią Rosenbach z Warszawy, która jak matka zajęła się młodą osamotnioną kobietą i otaczała ją opieką. Cecylia donosząc mi o tem pisała między innemi: „Pani R. jest dla mnie jak matka. Czemuż nie miałam takiej matki?“

Gdym do Krakowa powrócił, żona moja która, jakkolwiek tego wcale nie żądałem, codziennie donosiła mi o trybie swego życia, załączając moc fotografii, kwiatów zasuszonych i t. p. zawiadomiła mnie, że p. Lewy-Taliansky oddalił się od niej na ulicy: że zatem jest pozostawioną swemu losowi! Byłem tak tem wzruszony i wogóle tak zdenerwowany ciągłymi listami że jej odtelegrafowałem, aby wróciła do domu.

Ciąg dalszy nastąpi.

wybrano mężów zaufania do przeprowadzenia ugody, tudzież uchwalono zwołać ogólne zgromadzenie murarzy na wieczór tegoż dnia, na którem też uchwalono rezolucyę, wyrażającą solidarność ze strejkującymi i zapowiadającą strejk powszechny robotników budowlanych w razie, gdyby nie doprowadzono do ugody ze strejkującymi przy przebudowie starego teatru.

Obecnie w teatrze pracuje tylko 15 robotników, którzy wywożą rumowisko przy pomocy kilku chłopców. Wskutek tego strejku nastąpi opóźnienie w dokończeniu przebudowy starego teatru. Prawdopodobnie porozumienie między strejkującymi, a p. Stryjeńskim przyjdzie w najkrótszym czasie do skutku.

Kradzieże pocztowe na dworcu kolejowym. Wczoraj po przeprowadzonem dochodzeniu policyjnem w tej sprawie, zostali wszyscy trzej aresztowani, t. j. ojciec i syn Bielowie i Jan Mżyk, odstawieni do więzienia tutejszego sądu krajowego karnego.

Otrzymujemy następujące pismo: Komitet złączonych Kół T. S. L. zajmujący się przyjęciem Górno Ślązaków, którzy na Zielone Święta zjechali do Krakowa po odczytaniu cennego sprawozdania umieszczonego w nrze 153 „Nowin“ z dnia 13 czerwca uważa za rzecz pożyteczną, choćby dla dania świadectwa prawdzie, pospieszyć z następującem nadmienieniem.

Główną przyczyną zamieszania i chaosu w programie jaki zaznacza sprawozdawca „Nowin“ było spóźnienie pociągu kolejowego przywożącego naszych gości o całą godzinę, co musiało już spowodować pewne skrócenia programu i pośpiech w jego wykonaniu, zwłaszcza, że goście ci przyjechali tu tylko na półtora dnia, a pragnęli zwiedzić wszystko, co Kraków godnego do widzenia posiada. — Nadmieniamy dalej, że na Kopcu Kościuszki przemówił bardzo gorąco do zebranych Górno-Ślązaków, p. Tomasz Buła słuchacz filozofii, poczem jeden z gości ciepłemi słowy uczcił pamięć bohaterów, których zwłoki Kraków przechowuje. W końcu jeden z Górno-Ślązaków wygłosił prześliczną okolicznościową deklamacyę.

Trzy ostatnie ustępy sprawozdania dotyczące: umniejszenia się w ostatnich najgorętszych chwilach liczby członków komitetu zachowania się dyrekcyi teatru i muzyki naszej „Harmonii“ zgodnie ze sprawozdaniem podtrzymujemy.

Nadmieniamy w końcu, że na ostatniem pożegnalnem zgromadzeniu po dwóch bardzo serdecznych przemówieniach ze strony Krakowian, z których przemówienie p. Jadwigi Strokowej okraszone pięknym wierszem i ciepłem prawdziwie z serca płynącem i po mowie przewodnika wycieczki Górn Ślązaka p. Piechy pożegnano się bardzo serdecznie prawdziwie po bratersku. Z głębokiem poważaniem. Przewodniczący L. H. M a ł e c k i.

Wycieczki podmiejskie. Gdyby Kraków był miastem niemieckiem lub czeskiem, urocze okolice, jego roiłyby się od wycieczkowców w skwarne niedziele i święta. Prześliczne takie miejscowości, jak Bielany, Panieńskie skały, Wola Justowska, Skała Kmity, Tenczynek, Czerna itp., zapełnione byłyby tłumami ludności miejskiej, która odpoczywałaby wśród zieleni po całotygodniowych trudach. Ale Kraków leży w Galicyi; więc kupcy i właściciele gospód w podmiejskich gminach ani myślą troszczyć się o zwiększenie frekwencyi turystycznej — a czynią raczej wszystko aby wycieczkowców zrazić do majówek.

Faktycznie u nas jak na tak ludne miasto bardzo mały procent mieszkańców decyduje się na majówki, połączone z k o s z t a m i i niewygodami.

Komunikacyi bowiem między miastem a podmiejskiemi okolicami niema porządnej. Chcąc np. dostać się bodaj na Wolę Justowską, trzeba albo płacić bajońskie sumy za dorożkę albo najmować furmankę, która ma tę zaletę, że może nabawić pasażera bólu głowy z wielkiego trzęsienia i skakania wozu po drodze pełnej wyboi. Przyjechawszy zaś na miejsce przeznaczenia, wycieczkowcy nie znajdują wcale owych przyjemnych gościnnych tanich i schludnych „Gasthausów“, któremi obsiane są niemieckie i czeskie latowiska. Nasze gospody podmiejskie wcale nie zachęcają do majówek.. Niedołęztwo i brak kultury u niektórych pp. gospodarzy nastręcza sporo tematu do krytyki.

Ot n. p. jest miejscowość tak urocza jak Skała Kmity. Ale od poważnych osób słyszeliśmy gorzkie skargi na tamtejszego gospodarza, p. B., który ani herbaty, ani nawet porządnego mleka gościom swoim podać nie może, ale za to ceny ma Grandhotelu.

O czystości restauracyj podmiejskich, (i nietylko podmiejskich!) dałoby się wogóle dużo powiedzieć. Kto ciekawy, zaglądnie kiedy do kuchni albo do szynkfasu, przyjrzy się, w jaki sposób odbywa się mycie talerzy i szklanek: rano nalewają do szaflika wody i w tej wodzie, nie zmienianej już do wieczora, płuczą wszystkie naczynia. Jest że to wodą? Nie, to są obrzydliwe pomyjel Jakże apetycznie wygląda np. szklanka „umyta“ w takiej wodzie, podana gościowi z miasta!

I wobec tego wszystkiego nie można się dziwić, że piękne okolice Krakowa tak mało są odwiedzane.

Poprawcie się pp. gospodarze! Dajcie dobrze i czysto jeść i pić, a zarobicie sami — i wyświadczycie przysługę spragnionym świeżego powietrza mieszczuchom!

O podpalenie. Dnia 28 marca br. około godziny 9 wieczorem powstał w stodole Stanisława Kuchni, wójta gminy Węglówka pożar, który zniszczył stodołę, stajnię i szopę, wystawione pod jednym dachem wartości 602 koron.

Śledztwo wykazało, że ogień był podłożony, a podejrzenie o podpalenie padło na 25 letniego parobka Wojciecha Murzyna. — Na podstawie zebranych poszlak żandarmerya przyaresztowała Murzyna i odstawiła go do więzienia tut. sądu kraj. karnego. Poszlaki przeciw Murzynowi są następujące: Obw. pałał nienawiścią przeciw wójtowi Kuchni z tego powodu, że wskutek kilkakrotnych skarg wójta był karany sądownie za obrazę. Dnia 23 marca skazał znowu sąd w Dobczycach obw. na 3 dni aresztu za obrazę Kuchni. Po rozprawie ruszył obw. do domu wstępując często do karczem po drodze. Tuż przed wsią rodzinną spotkał obw. przysięgłego gminnego Michała Drabika, którego wysłał wójt Kuchnia naprzeciw ludzi, mających przywieźć sól z Wieliczki. Murzyn zobaczywszy przysięgłego przystanął i wkrótce wywiązała się między nimi sprzeczka, a następnie bitka. — Gdy Drabik począł wołać o pomoc, obw. uciekł i poszedł dalej gościńcem, jakkolwiek mógł iść do swego domu ścieżką boczną, któ-

Dlaczego Józefowa nie umarła?

Józefowa Prosałkowa zemrze na suchoty, jak jej matka...

To przekonanie, powzięte przez samą Józefową, przyjęło się w całej wsi. Biedaczka miała wyschnąć „na szczapę“, kaszlać i umrzeć w porze opadających liści, między zmierzchem a nocą kiedy to na dworze ani jasno, ani ciemno.

Ludzie pamiętali Józefową, zanim wyszła za Józefa i była sobie zdrową Maryśką, tłustą i pyzatą. Doczekała trojga dzieci zdrowych: Janek miał już lat dziesięć, Antek ośm, a Jagna siedm.

Chwyciło ją to przed dwoma laty. Niewiadomo dlaczego, ot, jak powiadają, „z dobrego dziwu“, zaczęła kaszlać i chudnąc. Było to na wiosnę. Powiedziała sobie, że długo nie pożyje, a mówiła, że umrze podczas okropnej „pluchy“ i że „pies“ nie pójdzie za jej trumną — ha! może tylko dzieci biedaki.

I między prostym ludem zdarzają się przeczucia i tak zwana przez nas „imaginacya“. Józefowa miała jej widocznie dużo. Codzień, kładąc się do łóżka, wyobrażała sobie: jak zacznie jej „dech zapierać“, a potem „piersi rozsadzać“, jak ją będzie dusiło, jak zesłabnie tak, że nie będzie mogła obrócić językiem w gębe. Wśród tych przywidzeń zrywała się, budziła Józefa. Józef zeskakiwał na równe nogi i chciał biec po „dobrodzieja“.

Myśl o śmierci towarzyszyła Józefowej i we dnie, przy każdej robocie — pomagała jej skubać pierze zimą, radlić kartofle na wiosnę, kopać je na jesieni.

— Niech-ta wszystko zostanie w porządku — dla dziecisków.

Los „sierot“ był już postanowiony. Antek i Jasiek pójdą do jej starych rodziców, a Jagnę weźmie za swoją bratowa bezdzietna.

Rozdzieliła już cały swój dobytek między dzieciska, a wiedziały, co się któremu należy i gdy obcy przychodzili do chaty, Janek chwalił się:

— Kilimek nad łóżkiem, to mój.

— A zegar mój — wołał Antek.

— A skrzynia z przyodziewkiem moja — piszczała Jagna.

— Tak, córus, tak i korale twoje — dodawała matka, głaszcząc najmłodszą po główce.

Dzieci były karne.

Jeśli słuchać nie chciały, albo się „darły“, Józefowa przywracała porządek groźbą, że nie dostaną nic po niej.

Co wiosny kaszel zwiększał się, ale nie pozwalała „swojemu“ najmować dziewki do roboty w polu i koło domu.

— Nie warto — przekładała. — Czy tak, czy owak, zamrę. Wiem, że śmierć zaskoczy mnie przy balii.

Nadeszła jesień, jedna, druga, ale śmierć nie zabierała Józefowej. Ile razy szmaty schły na płocie, sąsiadki wpadały zobaczyć, czy ona jeszcze żyje. Witała ich kaszlem.

— Nie długo mnie już, niedługo — upewniała. — Wiem, że to przyjdzie podczas prania. Sto razy widziałam to we śnie.

Śmierć była jakby domownikiem w Józefowej chałupie, tak się z nią wszyscy oswoili, choć jeszcze nie zajrzała do nich. A zaglądała ostatniej jesieni tu i owdzie. Powaliła Grzegorza, chłopa jak dąb, zdusiła Jagatę, dziewuchę jak rzepa. Józefowej nie tknęła.

Dzieci już się zaczęły niecierpliwić.

— A kiedy mamusia umrze? Czy po drugiem praniu? — pytał Janek.

Ile razy Józef pojechał do urzędu, albo na jarmark, a dzieci wybiegły za wrota na jego spotkanie, pierwsze jego słowa były:

— Cóż matka, żyje?

Żyła, ale z nastaniem dni chłodnych, kaszlała coraz bardziej.

— Józefowa już na ostatnich nogach — rajcowały sąsiadki między sobą.

Mąż był pewien, że nie doczeka Wigilii.

rą znacznie bliżej miał do mieszkania. Gdy ogień dogasał, nadszedł do domu obwiniony i wkrótce potem położył się spać. Na drugi dzień Marcin Łabędź i Walenty Jacek wybrali się na poszukiwanie śladów sprawcy i rzeczywiście znaleźli na śniegu ślad nóg człowieka, prowadzący od stodoły w pole. Człowiek, który pozostawił ten ślad, przechodził trzykrotnie przez rzekę i wreszcie wszedł na udeptaną ścieżkę prowadzącą w kierunku zabudowań obwinionego.

Murzyn przyznaje, że miał złość do wójta, lecz stanowczo wypiera się, żeby stodołę podpalił.

Trybunałowi przewodniczył r. F e r e n s, oskarżał prokurator dr C h w a l i b o g o w s k i, a bronił dr G u ń k i e w i c z.

Na podstawie zasądzającego werdyktu sędziów przysięgłych, skazał trybunał oskarż. Murzyna na 3 lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc. Skazany zastrzegł sobie 3 dni do namysłu.

Złote wesele. Dnia 16 bm. w kościele OO. Karmelitów na Piasku odbyła się podniosła uroczystość złotego wesela pp. Bogusława i Leony ze Stadnickich Bzowskich. Uroczystość złotego wesela obchodziła sędziwa para w czerstwem zdrowiu, otoczona kołem najbliższej rodziny: dzieci, wnuków i prawnuków.

W Kole mieszczańskiem odbędzie się we wtorek dnia 20 bm. o godz. 8 wieczorem zebranie rękodzielników i przemysłowców zawodu budowlanego w sprawie robót około budynków gminnych. Na zebranie zaproszono cechy krakowskie.

Gimnazyum żeńskie. Z Tow. szkoły gimnazyum żeńskiego przy ul. Wolskiej komunikują nam: Dyrekcyę zakładu, w miejsce ustępującego radcy Bronisława Trzaskowskiego, zarząd Towarzystwa uchwalił powierzyć p. Tomaszowi Sołtysikowi, dyrektorowi gimnazyum Sobieskiego. Za zarząd prof. N. C y b u l s k i.

Rozszerzenie podgórskiej elektrowni. — Stosownie do powziętej uchwały przez radę miejską, rozpoczęły się od kilku dni prace, celem rozszerzenia elektrowni podgórskiej, przez wstawienie trzeciej dynamo-maszyny. Prąd dotychczasowych dwóch maszyn jest wprawdzie dotąd dla oświetlenia miasta wystarczający, ale wobec wzrastającej konsumpcyi prywatnych odbiorców, wzmocnienie prądu jest konieczne, a gdyby jedna z obecnych maszyn się popsuła, miasto mogłoby pozostać bez światła, konieczną jest więc rezerwa. Warto przytem zaznaczyć, że starostwo, dla jakiejś tam formalności, aż do jej załatwienia, już rozpoczęte roboty wstrzymało.

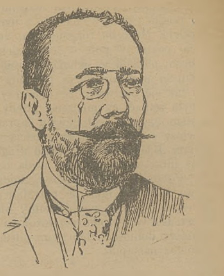
Budowa kościoła parafialnego w Podgórzu. Od kilku tygodni ciągną się roboty około rozbierania fundamentów starego kościoła. Z powodu grubości i głębokości fundamentów, roboty te, obliczone na dwa do trzech tygodni, znacznie się poza termin przeciągnęły. Fundamenty frontowe, na których była oparta wieża, dochodzą do 8 metrów głębokości, natomiast boczne są o wiele płytsze. Jednocześnie prowadzone są roboty koło zakładania nowych fundamentów. Robotami kierują przedsiębiorcy, przy współudziale miejskiego budownictwa.

Z tamtego świata.

W zagadkowej sprawie śmierci 16-letniej uczennicy w pensyonacie pni K. donoszą z wiarygodnej strony:

Pna N. żyła w serdecznej przyjaźni z jedną ze swoich koleżanek. Dziewczęta, piękne i egzaltowane, często rozmawiały ze sobą o śmierci, o życiu codziennem szarem i jednostajnem — i o tem drugiem tajemniczem pozagrobowem... Egzaltowane panienki postanowiły uchylić rąbek zasłony i umówiły się podobno, że jedna z nich umrze i drugiej jako duch zjawi się, przynosząc wieści o tajemnicach grobu. Rezultat tych rozmów był taki, że p. N. zjadła bułkę z szynką, posypaną *arszenikiem*.

Opowiadają jednak także, iż sprawa ta rozegrała się na tle erotycznem. Wiadomo bowiem, że uczucia erotyczne u dziewcząt w wieku przejściowym, nabierają znamion wielkiej egzaltacyi; coś podobnego zdarzyć się miało u pny N. i jej koleżanki, które rzekomo wspólny obrały sobie przedmiot miłości.



Prezydent ministrów Rouvier.

Rouvier, będący zarazem ministrem skarbu i prezydentem francuskiego gabinetu, objął obecnie tekę *spraw zagranicznych*, którą piastował Delcassé. — Delcassé jak wiadomo ustąpił z powodu afery marokańskiej.

Pożegnanie dyr. Kotarbińskiego.

Szczelnie zapełniony teatr. Publiczność — kwiat inteligencyi krakowskiej. W lożach różni dygnitarze, prezes Akademii i t. d. i t. d.

Wieczór *par excellence* literacki i poetycki: Świętochowski i Słowacki — „Helvia" i „Horsztyński". Dyrektor Kotarbiński zamyka sześciolecie swej działalności pokłonem przed heroldem postępowej warszawskiej literatury, w której ongi brał żywy udział, przed największym romantycznym poetą polskim. W „Helvii" pani Wysocka grała świetnie i huczne zbierała oklaski. Ale wszyscy oczekiwali niecierpliwie pojawienia się Horsztyńskiego, gdyż spodziewano się owacyi i mów.

Dyrektor Kotarbiński, gdy ukazał się w drugiej odsłonie, powitany został hucznymi oklaskami. Pod koniec trzeciej odsłony weszli na scenę liczni artyści i grono maszynistów teatralnych, a z widowni podano dziesiątki wieńców i bukietów. Pani Wolska w imieniu artystów sceny krakowskiej wręczyła dyrektorowi srebrny wieniec i w krótkich, prostych słowach żegnała go, sławiąc jego ciężką mozolną pracę w trudnych warunkach, w służbie sztuki, której oby jeszcze długo służył.

Następnie jeden z maszynistów imieniem personalu robotniczego podał dyr. Kotarbińskiemu wieniec, wyrażając mu wdzięczność i uznanie jako życzliwemu kierownikowi, a dobremu obywatelowi i Polakowi.

Z audytoryum rozległy się długie oklaski. Dyrektor Kotarbiński głęboko wzruszony nie mógł mówić, skłonił się tylko na znak podziękowania.

Tak żegnano p. Kotarbińskiego.

Bez opieki.

Martyrologia dzieci.

Onegdaj zgłosił się do naszej redakcyi żołnierz z baraków na Woli Justowskiej i opowiedział nam w prostych słowach, łamanym językiem (gdyż nie jest Polakiem), następujący fakt:

Kantynę na Woli prowadzi Niemka, nazwiskiem Biza, zamężna po raz wtóry; mąż, były feldfebel, ze sparaliżowaną ręką, nie umie otoczyć należytą opieką swej 11-letniej córki z pierwszego małżeństwa. Dziewczę to ładne, pracowite i posłuszne, macocha ustawicznie dręczy i katuje w okrutny sposób.

Pewnego wieczora spojrzał na nią, a właśnie stała przy balii i zauważył, że „ledwo zipie" i ręce ma jak „te suchary".

— Maryś — rzekł — nie dam ci już prać. Na przyszłość wezmę Kaśkę do pomocy.

— Weźmiesz z pewnością. To moje ostatnie pranie. Zamrę dziś w nocy.

Józef wpatrzył się w ziemię. Myślał, myślał, aż wreszcie chrząknął dla większego animuszu.

— Maryś — zaczął i urwał — Maryś pomyślałaś o wszystkich. Tylko nie o mnie.

— Sam myśl o sobie. Cóż to, dziecko jesteś, czy co?

— Rozdałaś dzieci po ludziach. A mnie?

— Toż ciebie nikomu dać nie mogę. Poradzisz ty sobie sam bezemnie?

— Poradzę.

— Ożenisz się?

— Ożenię, Maryś.

— A pamiętaj, z dobrą gospodynią.

— To się wie.

— Nie z żadną pyskaczką. Nie lubisz gadatliwych.

— Nie lubię.

— A wybieraj taką, żeby umiała obrządzić wieprzaka.

— Wybiorę.

— A niech nie będzie pustak i wiatrogłów.

— Nie będzie.

Maryś podniosła głowę z nad balii i spojrzała bystro na Józefa.

— To już wiesz jaka będzie?! Jeszcze nie zastygłam, a ty masz drugą w zapasie! — krzyknęła.

— Ha! nie pomyślałaś o mnie. Muszę sam myśleć o sobie.

— Więc to może Hanka z tą gębą od ucha do ucha? Zmówiliście się!

— Tak jakby.

— Za moją pracę, za moją dobroć! Za trzynaście lat wierności! Mogłeś poczekać aż umrę!

— Toż się jeszcze nie ożeniłem.

— Chwalić Boga! Tego by tylko brakło!

Nazajutrz Józefowa wstała przed mężem. Gdy się obudził, spostrzegł, że piorąc, śpiewa i uszom swoim wierzyć nie chciał.

Sąsiadki wpadały co chwila, kiwały głową i biegły opowiadać po całej wsi, że Józefowa już nie umrze.

Ona uśmiechała się i tłumaczyła im:

— Moiście wy! Może to człowiek umrzeć? Myślę se o Janku, myślę se o Jagnie, no i o starym moim. Szukałam, szukałam, ale nie mogłam znaleźć takiej, coby mu dogodziła. Potrzebuje dobrej gospodyni i porządnej kobiety. I mówię se: szkoda chłopa, zmarnieje na nic. Tagem wziena i nie umarła!

Onegdaj dziewczynka wróciła ze szkoły i poszła na przechadzkę z małem dzieckiem. Macocha rozgniewana, że pasierbica poszła w pole w trzewikach, zamiast boso, poczęła ją okładać niemiłosiernie okutym w żelazo kijem, powaliła na ziemię i tak się pastwiła, że dziewczyna mogła była zginąć na miejscu, gdyby przypadkiem nie nadszedł pewien kapral który za włosy rozjuszoną megerę odciągnął od ofiary. Biedne dziecko leżało długo omdlałe aż litościwi żołnierze je wodą ocucili.

Poczciwemu żołnierzowi, opowiadającemu nam ten fakt, a przysłanemu przez swych kolegów, poradziliśmy, aby sprawę przedstawił swoim przełożonym oficerom, którzy doniosą o tem komendzie. Podobno to też nastąpiło.

* * *

Oto fakt jeden z wielu, z jakimi spotykamy się w kronice dzienników, a opinia publiczna przechodzi nad nimi do porządku dziennego, traktując je, jak zwykłe notatki kronikarskie. Opinia bowiem publiczna jest uspokojona, sądząc, że policya, uwiadomiona o znęcaniu się, wyrwie ofiarę z rąk wyrodnych rodziców lub opiekunów-katów.

Niestety tak się nie dzieje. Ogłoszenie faktu okrucieństwa w dziennikach i interwencya władzy policyjnej, najczęściej wcale nie kładzie tamy martyrologii nieszczęśliwych dzieci. Na skutek bowiem napiętnowania w dzienniku, lub doniesienia litościwych sąsiadów, komisarz policyi wzywa taką wyrodną matkę i udziela jej tylko upomnienia (o ile dziecko nie zostało ciężko pokaleczone, bo wtedy prokuratorya wdaje się w sprawę). Upomnienie chybia jednak celu, bo megera po upomnieniu wraca do domu i mszcząc się, tem bardziej znęca się w wyrafinowany sposób nad dzieckiem, a dba tylko o to, by zbyt dotkliwie ciała jego nie uszkodzić....

Jeżeli zaś taka matka lub opiekunka (jeśli ją matką i opiekunką nazwać można!) dziecko ciężko porani — natenczas władza sądowa pociągnie ją do odpowiedzialności i ukarze kilkunastodniowym aresztem. Czyż to jednak dziecku pomoże?

Jest tylko jeden radykalny i skuteczny sposób ulżenia niedoli dziecka, tj. odebranie go bezwarunkowe i natychmiastowe z rąk osób, którym dowiedziono nieludzkie znęcanie się. Wszelkie upomnienia i kary sądowe nie prowadzą do celu, a wywierają wręcz przeciwny, niż zamierzony był, skutek.

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin“.

Zawieszenie broni?

Waszyngton. (Tel. B. Reutera). Między rządami w Tokio i w Petersburgu za pośrednictwem Waszyngtonu **odbywa się żywa wymiana zdań co do konferencyi między Liniewiczem a Oyamą.** — Celem spotkania obu wodzów ma być zawieszenie broni, które przygotowuje grunt dla konferencyi pokojowej w Waszyngtonie. Początkowo zamyślano spisać odnośne protokoły o zawieszeniu broni w Waszyngtonie, teraz sądzą, że najlepiej to powierzyć obu naczelnym wodzom. Kiedy nastąpi zawieszenie **broni, nie jest pewnem, stać się to ma jednak w krótkim czasie, bieg rokowań pokojowych będzie przyspieszony.**

Rokowania pokojowe.

Paryż. Doniesienie Biura Reutera. Konferencya posła japońskiego Motono z Rouvierem poświęconą była sprawom rokowań pokojowych. Ministerstwo spraw zagranicznych zachowuje o tem ścisłą tajemnicę.

Londyn. Widoki pokojowe są zdaniem tutejszych dzienników wielce wątpliwe. Sytuacya Liniewicza jest rozpaczliwa i Japończycy chcą ją wyzyskać. Powszechne panuje przekonanie, że jeszcze przed rozpoczęciem rokowań pokojowych przyjdzie do walnej bitwy w Mandżuryi.

Spotkanie się straży przednich.

Petersburg. Jenerał Liniewicz telegrafuje z dnia 16-go b. m.: Dziś rano straż przednia japońska zaatakowała naszą straż przednią na froncie na zachód od linii kolejowej. Część straży na południe od Palitun została przez dwie kompanie japońskie wyparta.

Londyn. Do „Daily Telegraph“ donoszą, że **armia Liniewicza jest najzupełniej osaczoną przez armię jenerała Oyamy. Pierścień zamkniętym jest zupełnie. Odzywają się głosy, że Rosya może ponieść klęskę tak straszną, jakiej jeszcze w obecnej wojnie nie poniosła.**

Zamach samobójczy admirała Nebogatowa.

Petersburg. Dziennik „Nasza Żiżń“ donosi, że admirał Nebogatow usiłował w swem więzieniu, w Saseho, targnąć się na swoje życie. Kula przebiła ramię; rannego przeniesiono do szpitala w stanie bezprzytomnym. Twierdzą, że Nebogatow zdradza objawy obłąkania.

O zatopienie okrętów angielskich.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Petersburga, że Anglia wręczyła wczoraj rządowi rosyjskiemu notę z powodu zatopienia angielskich okrętów handlowych.

TELEGRAMY „NOWIN“.

Pierwszy „doktór nauk technicznych“.

Lwów. W sobotę o godzinie 12 w południe odbyła się w auli Szkoły politechnicznej promocya inżyniera Jana Boguckiego, prof. państwowej szkoły przem. i docenta szkoły politechnicznej we Lwowie na doktora nauk technicznych. P. Bogucki uzyskał powyższy tytuł na podstawie pracy naukowej „O dwóch nowych układach kopuł żelaznych“, złożonego egzaminu ścisłego ze stopniem znamienitym oraz dziesięcioletniej działalności zawodowej na polu konstrukcyi żelaznych.

Ulewa.

Lwów. Wczoraj wieczorem nawiedziła Lwów silna ulewa.

Powódź zalała wiele suteren, magazynów i wyrządziła bardzo dużo szkody. W akcyi ratunkowej wojsko nie mogło być pomocnem, gdyż pionierzy wyjechali ze Lwowa do Halicza na ćwiczenia.

Szach perski w Wiedniu.

Wiedeń. Szach perski przybył o godzinie 5 popołudniu z wielką świtą na dworzec, powitany przez cesarza, arcyksiążąt i licznych dygnitarzy i zamieszkał w zamku cesarskim.

Koło polskie.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego poseł Wojtyga przedstawia dwie petycye, wniesione do Koła na jego ręce: w sprawie wyjednania odszkodowania za szkody, wyrządzone przez wojskowość w gminach Bieńczyce i Prądnik Czerwony, oraz w sprawie trudności, jakie wojskowość ze względu na rewersy demolacyjne czyni mieszkańcom podmiejskim Krakowa. Koło wybrało dla tej sprawy komisyę z czterech członków, która w imieniu Koła ma interweniować u ministra wojny.

Przed burzą w Rosyi.

Londyn. Zastraszające wieści o sytuacyi w Rosyi przynoszą tutejsze dzienniki. Położenie ma być w Petersburgu groźniejszem niż było podczas zaburzeń styczniowych. Na giełdzie ogromna panika. Bony loteryi państwowej rosyjskiej spadły z 415 na 397 rubli. Wśród robotników przemysłowych panuje wielkie wzburzenie.

Równocześnie donoszą z Petersburga, że przyjęcie przez cara deputowanych ziemstw znów odroczono. Odpowiedzią na to ma być odmówienie właściciel ziemskich i chłopów płacenia rządowi podatków.

Petersburg. Krążą tutaj pogłoski, że stanowisko gen. Trepowa ma być silnie zachwiane i że jego następcą będzie mianowany gen. Kaulbars.

Niemcy w Afryce.

Kapsztad. (B. Reutera). Hotentoci zajęli pod dowództwem Abrahama Morrisa Warmbal, zaopatrzyli się w tamtejszych magazynach w amunicyę i puścili więźniów na wolność. Niemieccy oficerowie zdołali uciec. Hotentoci opuścili następnie tę miejscowość i zajęli jeszcze tego samego dnia Kalkfontain, gdzie zabrali znaczną ilość koni, bydła i zapasów. Krąży pogłoska, że Morenga zamierza wojskom niemieckim stawić opór koło Biesbotorp.

Wiedeń. Z okazyi ustąpienia jeneralnych inspektorów armii Rheinlandera i Waldstattera wystosował cesarz do obu pisma odręczne z podziękowaniem i uznaniem za zasługi i działalność.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. Nominacye członków gabinetu Fejervarego pojawią się w poniedziałek.

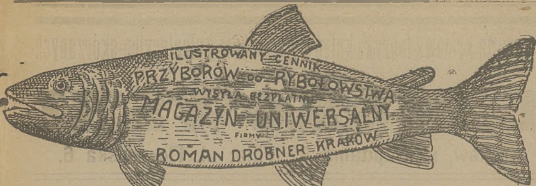
Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent Just poświęcił gorące wspomnienie zmarłemu arcyksięciu Józefowi, a następnie zawiadomił Izbę, że przybył do niego bar. Fejervary i oznajmił mu, że otrzymał misyę utworzenia gabinetu i że gabinet jest już złożony. Nowy gabinet złoży w niedzielę przysięgę w ręce cesarza, a poniedziałkowe wydanie dziennika urzędowego przynie ogłoszenie nominacyi.

Prezydent Just zawiadomił dalej, że umówił się z bar. Fejervarym, aby dnia 21 bm., tj. **we środę odbyło się posiedzenie sejmu** celem przyjęcia do wiadomości pisma odręcznego cesarza i przedstawienia się gabinetu

Oświadczenie prezydenta przyjęto do wiadomości, poczem posiedzenie zamknięto.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Ginie z rąk szulera! Sędziwy grecki prezydent ministrów, Delyannis, wydał przed dwoma miesiącami nakaz zamknięcia wszystkich domów gry, których w Grecyi jest mnóstwo. Z poduszczenia dwu właścicieli szulerń pewien stary karciarz, który ujrzał się „pozbawionym chleba“, postanowił zemścić się na prezydencie ministrów. Gdy Delyannis wieczorem opuszczał parlament, szuler podszedł ku niemu całując sędziwemu ministrowi rękę, wbił mu nóż w brzuch, tak że starzec wkrótce zmarł!


ILUSTROWANY CENNIK
PRZYBORÓW DO RYBOŁOWSTWA
WYSYŁA BEZPŁATNIE
MAGAZYN UNIWERSALNY
FIRMY
ROMAN DROBNER KRAKÓW

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.